

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 351

Odmowna nota Ameryki do Polski

W łonie rządu narady nad odpowiedzią

Odpowiedź rządu St. Zjednoczonych na notę polską z dn. 9 b. m., dotyczącą płatności, przy padającej na dzień 15 b. m., na desza do Warszawy dopiero wczoraj zrana i jest odmowna w stosunku do propozycji rządu polskiego.

W związku z powyższym odbyły się wczoraj w łonie rządu narady nad odpowiedzią, jaką Polska udzieli St. Zjednoczonym.

NOWY JORK (PAT). — Komunikat „Treasury” podaje listę państw które nie wpłaciły raty grudniowej, a mianowicie Francja, Belgia, Polska, Estonia i Węgry.

Wiadomość o niedokonaniu przez Polskę wpłaty przeszła bez wrażenia i bez komentarzy. Natomiast ujawnia się silna reakcja przeciwko Francji.

Debaty w senacie w sprawie długów została odroczona do poniedziałku.

LONDYN. (A.T.E.). Po dokonaniu przez Anglię wpłaty grudnia wej raty długu wojennego Ameryce, w najbliższych dniach odejdzie kilka transportów złota z Londynu do Nowego Jorku. Wyślano zostaną sztaby złota warto

Nie będzie ulg podatkowych

W związku z wysuniętym przez związek przemysłu żądaniem zlikwidowania zaległości podatkowych przez obniżenie podatków w Polsce o 10 proc., zabral głos wiceminister skarbu p. Starzyński, który oświadczył, co następuje:

„Rozbudzenie obecnie nadziei na dalsze nowe ulgi i na obniżkę podatków, gdy wiadomo, że nie mogą one nastąpić bez naruszenia gloszonych też o równowadze budżetowej i stabilizacji waluty, jako podstaw rozwoju gospodarczego, których żąda rząd w Polsce nie będzie świadomie niweczył — musi w konsekwencji powodować jawniejsze odwołanie się do państwa, a tym samym, prowadzić do zbytznego rozszerzenia egzekucji. Taka agitacja nie tylko jest szkodliwa dla państwa, ale i dla życia gospodarczego, nie wyłączając wielkiego przemysłu. Dlatego też trzeba skończyć z tą dyskusją.

Powyższe oświadczenie wice-ministra Starzyńskiego tłumaczone jest jako wyraz opinii rządu na temat likwidacji zaległości podatkowych.

7 wyroków dyscyplinarnych na Politechnice Warszawskiej

Specjalna komisja dyscyplinarna Senatu Politechniki Warszawskiej pod przewodnictwem prof. Żurawskiego zakończyła dochodzenie w sprawie ostatecznej zaliczki na Politechnikę, które miały miejsce w końcu ubiegłego miesiąca. Po przesłuchaniu kilkudziesięciu studentów, komisja wydała 7 wyroków. Jeden student Politechniki środowiska żydowskiego zostanie całkowicie relegowany, jeden zawieszony w prawach na przeciąg lat 2-3. Pięciu studentów otrzyma nagane Senatu Politechniki.

ści 9 milionów funtów, co odpowiada mniej więcej połowie raty wpłaconej rządowi amerykańskiemu. Przesyłka złota odpłyne na 5-ciu wielkich parowcach pa-sażerskich.

Bunt 140.000 kozaków

w ciągu 10 dni został krwawo stłumiony przez sowiecką władzę

RYGA (A.T.E.). — W rejonie Tichoreckiej na Kubaniu (Kaukaz Północny), zbuntowały się trzy wielkie stаницe, liczące łącznie około 140.000 mieszkańców.

Bunt miał charakter jawnej kontrowersji. Rozwiązano so-wiety wiejskie i kolektywy, dzie-ląc ich majątek pomiędzy chło-

pów. Zoorganizowano władze pro-wizoryczne na wzór dawnego sa-morządu kozackiego.

Tłumienie buntu przy pomocy wojska trwało 10 dni. W rezul-tacie 59 chłopów rozstrzelano, a około 15 tysięcy Kozaków Ku-bańskich zesłano do obozów kon-centracyjnych.

1300 bomb przygotowali spiskowcy

Przedwczesny wybuch jednej w stolicy Argentyny zdradził spisek

LONDYN. (A.T.E.). — Rząd Argentynski wykrył wczoraj groźny spisek rewolucyjny. Za-mach miał być wykonany wczoraj. Dwa byli prezydenci Ar-gentyńscy, Irigoyen i Alware, zostali aresztowani.

Na jednym z przedmieszczeń Buenos Aires wybuchła przedwcze-snie bomba. Policja wykryła

wielki skład bomb, w którym znajdowało się przeszło 1300 bomb.

Aresztowano wielu zwolenników b. prezydenta Irigoyena, wśród których najwybitniejszą rolę odgrywał pułk. Cattaneo, uchodzący za przywódcę sprzy-siężenia. Aresztowano również wielu oficerów policji i armji.

Rząd otrzymał od kongresu pełnomocnictwa celem ogłosze-nia stanu obłężenia.

Policja konna na jednej z głó-wnych arterji miasta rozproszyła tłum manifestantów. W kilku innych miejscach rozruchy również zostały natychmiast stłumione.

Katastrofa powodzi nawiedziła Francję

Domy zalane do wysokości i pletra

PARYŻ. (P.A.T.). — Ołbrzymie deszcze, padające od szeregu dni na południu Francji spowodowały wielkie powodzie. Wy-sokość wody dochodzi miejscami do 4 metrów. W niektórych

miejsowościach woda sięga pierwszego piętra domostw.

Między Narbonne a Perpignan wykoleiły się pociąg towarowy z powodu podmycia toru. Trzech ludzi zostało zabitych. W Carlet

elektrownia miejska została za-lana, niektóre wacie muszą być ewakuowane. Obawiają się, że topniejące śniegi mogą pogor-szyć jeszcze sytuację.

4-ch terrorystów ukraińskich

przed sądem doraźnym we Lwowie

LWÓW (tel. wł.) W gmachu przy ul. Batorego rozpoczęła się wczoraj rozprawa w sądzie doraźnym przeciwko czterem członkom Ukraińskiej Organizacji Niepodległościowej.

Salę sądową zapelnila szcze-lnie publiczność, gdyż proces bu-dził ogromne zainteresowanie.

O godz. 8 min. 30 silna straź przywiozła oskarżonych: 24-let-niego Dymitra Danilyszyna, cze-ladnika szewskiego z Truskaw-ca, 21-letniego Wasyla Bilasa, subiekta handlowego ze Lwo-wa, 27-letniego Marjana Żur-kowskiego, kupca ze Stanisławo-wa i 25-letniego Jerzego Kossa-ka, studenta prawa uniwersyte-tu lwowskiego z Drohobycza.

Są oni oskarżeni, jak już poda-liśmy, o napad na urząd pocztowy w Gródce Jarzielińskim, na-pad w Glinnej Nowarji i zabój-

stwo s. p. Holówki w Truskaw-cu, w sierpniu ub. roku.

Na twarzach oskarżonych wychu-dłych i mierznych znać głębokie przy-gneębienie. Szczególnie przygnębiony jest Danilyszyn. Spadające mu na czo-lo włosy w nieładzie potągają jeszcze to wrażenie przygnębienia.

Wyraźnie odcina się od swych to-warzystw oskarżony Kossak. Jest ele-gancko ubrany, zachowuje spokój, u-sta zacisnięte świadczą o uporze. Swych towarzyszy obrzuca spojrze-niem władcy.

Sądzą: przewodniczący sędzia Jagodziński, sędziowie Dworzak i Michalter, oskarża prokurator Mostowski, bronią adwokaci Chantkiewicz, Starosolski, Szuc-kiewicz i Wołoszyn.

Po odczytaniu aktu oskarżenia podczas 15-minutowej przerwy adwokaci porozumieli się z o-skarżonymi. Następnie na salę po-został Wasyl Bilas, a inni o-skarżonych straż wyprowadziła. Wasyl Bilas, najmłodszy z oskarżo-

nych, przyznał się do winy i opisuje szczegółowo, jak dokonał napadu.

— 27-go listopada, o 3 po południu pojechałem do Drohobycza z Danilyszynem. Tam jakieś osobniki kazali nam jechać do Lwowa. Byliśmy tam 28-go i na politechnice zetknęliśmy się z Be-rezińskim i jakimś nieznanym osobnikiem. Udał się do jakiegoś miesz-kania, gdzie Żurkowski z innymi nie-znanym wrzucił nam plan pocztu i powiedział, co mamy robić.

O 5-ej po południu wyjechaliśmy do Gródki. Schyliśmy łazami i zebrał się w lesie, stąd słyszano osobnik za prowadził nas do stodoły na przedmie-sciu Gródki.

Na drugi dzień na podwórzu zefine-lamy się znów z nieznanymi, a w po-lu ze Starykiem. Bereziński wydał nam wtedy rewolwery, których miał 12, choć było nas jedenastu.

Po południu dostaliśmy maski i po-szliśmy na pocztę. Weszliśmy do ka-sy i odrazu rozpoczęliśmy ogień. Ja-rze strzelałem, bo miałem brnąć pnie-żdz.

Walki słowne

W komisji budżetowej Sejmu p. Trąpczyński tłumaczy się że „poniosły go nerwy”

Wczorajsze posiedzenie sejmowej komisji budżetowej, na którym prowa-dzono w dalszym ciągu debaty nad budżetem Prezydium Rady Ministrów, było wielkim pojedynkiem między BB a Str. Narodowem.

Na wstępie w związku z wczoraj-

szym wystąpieniem p. Trąpczyński go, oświadczył on:

— Mnie samego wczoraj poniosły nerwy i użyłem wyrażenia, za które komisję muszę przeprosić.

Przedstawiciel klubu BB z okazji onegdajszego wystąpienia p. Trąpczyńskiego, przypomniał posłom Kl. Narodowego wszystkie grzechy przed-majowa z zamordowaniem przyda-ta Narutowicza w pierwszej linji. Po-słowie z Kl. Narodowego krytykował natomiast ostro zamach majowy.

Dyskusja mogłaby nie wionąć nie no-wego. W czasie gorących przemó-wień, gdy p. Walewski (BB) podkre-slił, że pierwszego zamachu politycz-ne-go w Polsce niepodległej dokonał w-dzisz z N.-D., przerwał mu p. Trąpczyński uwagę: „Przecież wazł Sapie-ha obalal w r. 1919 Naczelnika Pań-stwa!”

Na to p. Walewski:

— To prawda, ale poszedł do woj-ska jako ochotnik i zdołał Marzalek Pilsudski dał mu rozgrzeszenie. (Obecnie p. Sapieha jest posłem z BB).

Po oświadczeniach przedstawicieli rządu, a więc wiceministra Nakonecz-nikoffa - Klukowskiego, który co do możliwych obniżek plac arcydziełnych odesłał członków komisji do oświad-czenia ministra skarbu, złożonego przed kilkoma dniami oraz po wyjaś-nieniach dr. Pletaka, prezesa Najw. Tryb. Administracyjnego, przewodni-czący komisji, p. Byrka, zamknął po-siedzenie życzeniem wesółych świąt.

Następne posiedzenie wyznaczone zostało na 10 stycznia r. przyszłego.

Na porządku dziennym budżet Min. Spraw Zagranicznych.

Paul Boncour tworzy nowy rząd

Po ostatniej naradzie z Henriotem Chaumets zrzekł się misji tworzenia gabinetu. Prezydent Lebrun wezwał do siebie Paul Boncours - prawdopo-dobnie celem powierzenia mu misji tworzenia nowego rządu.

GIEŁDA

Dolar 6,95, rubel złoty 4,65 i pół. O-proty dewizami mniej, niż średnie tendencja utrzymana. Pożyczki pań-stwa słabiej, listy zastawne moc-niej, tendencja dla akcji utrzymana.

Aresztowanie dwóch świadków w czasie rozprawy w „procesie drożdżowym”

Do północy trwała sprawa wiceministra Starzyńskiego, skarżącego o zniesławienie Olpińskiego i Przewłockiego na tle kartelu drożdżowego. Sąd przesłuchiwał kilkunastu świadków w tej liczbie prokurenta Zrzeszenia Prod. Drożdży, dr. Ringla, który mówił, że Olpiński miał działać na dwa fronty: występował przeciwko ministrom i chciał coś zarobić od kartelu.

Klasycznym świadkiem obrony okazał się Nuda Kirsztajn, który, dowiedziawszy się o planach Olpińskiego względem kartelu drożdżowego, zamierzał też zarobić. Wobec rozbieżności jego zeznań z tem co mówił w śledztwie, sąd postanowił go aresztować pod zarzutem krzywoprzysięstwa i fałszywych zeznań.

Bardzo niepochlebnie wyrażał się o Olpińskim naczelnik Wydz. Bezp. p. Lisowski, który stwierdził, że oskarżony już od wczesnej młodości miał różne przykre afery. A więc fałszerstwa czeków amerykańskich, oszustwa z firmą filmową, był grafologiem, a nawet przesiedział 8 miesięcy w więzieniu, zamieszany w sprawę szpiega czeskiego.

Olpiński odparł te zarzuty, twierdząc, że jest ofiarą nieszczytliwych powikłań i w życiu swoim zajmował tylko poważne posady, jak dostawcy amunicji i broń w czasie wojny dla armii polskiej.

Trzeci z rzędu dzień rozprawy „drożdżowej” o zniesławienie wiceministra Starzyńskiego, przyniósł nową sensację w postaci zaareztowania już drugiego świadka za złożenie fałszywych zeznań.

Był nim p. Józef Dudler, który onegdaj zeznał powołując się na inne osoby, jakoby wiceminister Starzyński popierał kartel drożdżowy i spotykając się z p. Szereszowskim, członkiem zarządu kartelu, miał z nim zamieniać teczki.

Nawet głupi zrozumieć, że nie chodzi tu o pustą teczki, lecz o ich zawartość, która właśnie jest głównym przedmiotem procesu, choć główny żer daje z siebie kartel drożdżowy.

Osoby, na które powołał się w swych zeznaniach Dudler, wezwano do sądu dla sprawdzenia prawdziwości pogłoszek. Świadkowie Kiersz i Pasternak, urzędnicy kartelu zaprzeczyli wszystkiemu, mówiąc, że wcale o takich rzeczach z Dudlerem nie rozmawiali, a Dudler jeszcze raz przytaknął, że tak właśnie było.

— Może pan przez noc namyślił się i zezna inaczej, niż wczoraj — pyta go sędzia.

— Nie, bo ja mówię prawdę, a oni tego nie potwierdzają, bo im chodzi o posady... Tymczasem im sąd wierzy, a mnie nie...

Na wniosek prokuratora sędzia aresztuje świadka. Ten krzyczy na całą salę:

— Ja wiem, że wszyscy okradają skarb, a ja mam za to pokutować...

Sensację wywołało także pojawienie się na sali rozpraw aresztowanego onegdaj świadka Kirsztajna. Został sprowadzony pod eskortą policyjną, dla konfrontacji z p. Seinfeldem, o którym zeznał, że wręczył mu treść artykułu dla pokazania w kartelu drożdżowym, za nim został wydrukowany w „Robotniku”.

P. Seinfeld stwierdził, że nigdy to nie miało miejsca, bo artykułów do „Robotnika” nie dał i stać się to nigdy nie mogło,

chyba, żeby ktoś popełnił kradzież w redakcji.

— Niech pan mnie za język nie ciągnie, panie Kirsztajnie, ostrzegał go Seinfeld. — bo ja coś wiem o panu...

To „coś” Seinfeld napisał w liście do sądu, że Kirsztajna uważa za „szantażystę i aferystę” i przestaje mu się kłaniać. Zeznawał jeszcze mgliście p. Pasternak, który opowiadał Olpińskiemu w winiarni Fukierra, że niektóre sumy są w ksiągkach kartelu fałszywie księgowane na inny cel, niż je kartel przeznacza.

— Na jak?

— Proszę zgadnąć, ale posuwanie się z domysłami zadaleko, jest ryzykowne...

— Czy takie księgowanie jest w porządku? — pytał daremnie Olpiński.

— Ja nie mogę nic tu twierdzić, — zasłaniał się Pasternak.

Przy końcu prokurator wywołał Olpińskiego sprawę ślubu, zawartego na Węgrzech w 1916 roku i wobec nieposiadania rozwodu do zawarcia dwóch następnych małżeństw, zagroził mu nowym procesem o bigamię.

Dalszy ciąg rozprawy we wtorek.

Kulisy Warszawy

(m.). — Stateczni mieszkańcy stolicy, którzy żyją w ciszy ze swymi żonami i dziećmi nie mają najmniejszego pojęcia, że w tej samej Warszawie dzieją się naprawdę rzeczy niezwykłe.

Nie wiedzą oni o istnieniu sklepów, sprzedających specjalne płyny... miłosne, lub o biurach, zajmujących się wyłącznie sprzedażą nóg, rąk, złamałych i potłuczonych. Okazy te kupują żebracy, zawodowo uprawiający proceder naciągania ludzkich serc na datki.

Na małej i niepozornej uliczce Starego Miasta mieści się sklepik, gdzie można dostać magiczne karty, magiczne jajka, z których wylażą metrowe węże i tysiące różnych rzeczy.

Udało nam się zebrać trochę materiału, który posiada niezwykły sensacyjny charakter.

BAR DLA DAM

Według przeprowadzonej statystyki ustano ponad wszelką wątpliwość, że mamy w Warszawie wiele pań, które lubią przeczyścić... gardziółko, mocnym płynem. Są takie, które w biały dzień wchodzi do baru i wypijają po parę kieliszków mocniejszej wódki. Nie jest to jednak wygodne dla pań, gdyż bardzo często pijąca dama jest przedmiotem specjalnego zainteresowania ze strony mężczyzn.

Zrozumiał to i ocenił pewien pomysłodawca przedsiębiorstwa. Jest on właścicielem pięknego zakładu fryzjerskiego, niosącego się w jednym z domów (na I-em piętrze) na Krak. Przedmieściu.

Bardzo często (aż nadto!) wchodzi się wytworne panie, wchodzące do wspomnianego zakładu. Przypadkowy przechodzień jest przekonany, że piękna pani udaje się do fryzjera, by zrobić sobie wleczną lub wodną onduację.

Tymczasem... pani wchodzi do zakładu, nieznacznie mrugając na pana w białym fartuchu i po chwili staje przed nią smukły kieliszek, napełniony perlistym płynem. Pani szybko wypija, a gdy „ilość” okazuje się zbyt małą, ponawia prośbę. Opłata jest normalna.

Po uspokojeniu „nerwów”, pani oddala się i jest... zadowolona!

BIURO POŚREDNICTWA BRIDŻYSTÓW

W pewnych sferach niebawem popularnością cieszyć się jego może, którego nazwiska nikt nie zna. Wszyscy przezywać go hrabią. Jest on zawsze elegancko ubrany, pali najdroższe papierosy, słodko się uśmiecha i nosi najpiękniejsze krawaty w Warszawie. Pan hrabia często

odwiedza znane osoby w ich prywatnych mieszkaniach, składa wizyty przyjezdnym w hotelach i t. d.

Ongiś pan hrabia prowadził liczne przedsiębiorstwa, miał kontakt z finansistami zagranicznymi, jeździł na międzynarodowe konferencje, gdzie miał opinię znakomitego tachimowca. Były to czasy świetności.

Nadszedł kryzys i w ciągu niewiele lat pan hrabia stoczył się w przepaść. Potrafił się jednak wydostać z dna nędzy. Nie znanymi zgola tajemniczymi drogami uzyskał trochę gotówki i znów ukazał się na horyzoncie Warszawy jako wytworny pan. Jak się okazało hrabia wpadł na świetny pomysł.

Zorientowawszy się, że Warszawa szałuje za bridżem, zorganizował specjalne kursy dla najelegantszej i najbogatszej klienteli. Poza tem pan hrabia zorganizował własne biuro (coś w rodzaju biura pośrednictwa pracy), gdzie zawsze znajduje się 10 — 15 znakomych bridżystów.

Wystarczy, by jakiś bogaty pan zatelefonował i rzekł: „Panie hrabio, brak nam czwartej ręki”, natychmiast deleguje się na miejsce „czwartą rękę”.

Rzecz zrozumiała, że za tę grzeczność pan hrabia otrzymuje słonia zapłatę, a gdy bridżysta też nie jest w ciemie bity i on potrafi się obłowić.

POGOTOWIE DLA SZYBKICH

Wspomniany hrabia, którego nazwisko ze zrozumiałych względów ukrywamy jest w tajemnicy, wpadł na niemieli świetny pomysł, niż biuro wynajmu bridżystów. Oto w lokalu biura zorganizował specjalne Pogotowie, zadaniem którego jest udzielenie porad, jakich?

Oto one: dzwoni telefon. Dyżurny bridżysta bierze słuchawkę.

— Halo, kto mówi?

— Tu mówi wasz były uczeń Zygmunt D. Gram, teraz w bridżu. Mam następujące karty... (wylicza). Mój partner zagrał... (znów wylicza). Cóż mam robić?

Dyżurny chwilę zastanawia się, poczem błyskawicznie udziela porady.

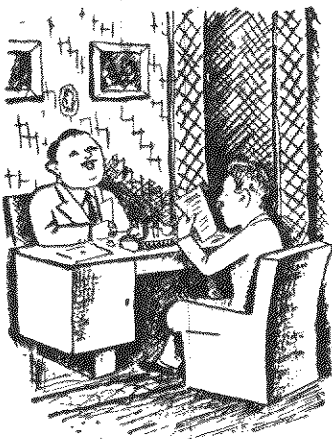
Porada skończona. Ucieszony klient na zakończenie mówi: „Proszę się do mnie zgłosić jutro po zapłatę za poradę”.

Pogotowie prosperuje znakomicie. Podobno pan hrabia jest tak zadowolony, że zamierza otworzyć filję!

Oto kilka obrazków z kulisy Warszawy. Nie omieszkamy w najbliższym czasie zapoznać Czytelników z nowymi jej tajnikami.

Wesoły Kacik

SKARPETKI „ELEGANT”



Zaprosił mnie do siebie dyrektor fabryki skarpetek „Elegant”.

— Proszę pana — oświadczył mi — chciałbym żeby pan napisał reklamę dla moich skarpetek. Żeby się ludzie dowiedzieli, że to jest coś nadzwyczajnego.

Wzięłem pióro, kartkę papieru i napisałem:

„Skarpetki „Elegant” są najlepsze, najtrwalsze i najcieplejsze na świecie. Skarpetki „Elegant” można nosić, nie zdejmując, 50 lat. Za dziury po tym okresie nie odpowiadamy. Musso lini i Hitler szli przez życie w skarpetkach „Elegant” i dlatego bez jednej dziury doszli do najwyższych stanowisk”.

— No, jak się panu podoba? — spytałem po przeczytaniu swojej pracy.

Dyrektor pokreślił głową.

— To co pan napisał, to wie każde dziecko. To są rzeczy wiadome. Chodzi o to, żeby pan zareklamował mój towar, żeby pan trochę przesadził. Trochę fantazji, trochę blagi! Rozumie pan?

Zasiadłem na nowo do pisania i po kwadransie czytałem nowy projekt ogłoszenia:

„Kto nosi skarpetki „Elegant” nie potrzebuje nawet myć nóg. Skarpetki „Elegant”, tak bowiem grzeją, że pot ścieka z nóg i obmywa je dokładnie...”

— Jak się panu podoba? — spytałem znów dyrektora.

— Za mało fantazji, przyjacielu. Wtem niema prawie nic blagi. Niech pan czyta dalej.

„W nocy śpiś i jest ci zimno. Nie trzeba się budzić! Skarpetki „Elegant” same zsuwają się z krzesła i włożą ci na nogi... A grzeją!”

Zastępując piec, węgla, gaz! Jajka trzymając w skarpetce „Elegant” przez 3 minuty ugotują się na twardo! Mleko włożone do skarpetki „Elegant” zakipi po minucie!

Pod względem trwałości skarpetka „Elegant” przewyższa żelazobeton. Eksperyment przeprowadzony w fabryce udał się znakomicie. Dwa samochody ciągnęły skarpetkę „Elegant” w dwie różne strony. Skarpetka nie puściła ani jednego oczka!

Książę Walji od 20 lat nosiła samą parę skarpetek „Elegant”. Dlatego uzyskał miano najelegantszego człowieka świata.

— No, panie dyrektorze — zakończyłem czytanie. — Teraz pan chyba zadowolony?

Dyrektor skrzywił się.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

OTRZYMALI PRACĘ

P. Marja Wiklińska (śluska 16) w celu objęcia posady, może się zgłosić na ul. Złotą 62 m. 36 w godzinach 4 — 5 po poł.

P. Helena Brulińska i p. Bronisława Zielińska mogą się zgłosić do p. Fester, Widok 19 m. 7.

Franiszka Szlezinger, Stanisława Krysielska, Julia Cwelch, mogą się zgłosić na Krakowskie Przedmieście 69 do sublokatorki p. Salomonowicz, o godz. 10 rano lub 4 po poł.

P. Helena Obliucka (Opaczewska 64) w celu otrzymania pracy, może się zgłosić do Żyrdowa ul. Dekerta 12 m. 2 — za zwrotem połowy kosztów przejazdu.

URZĘDNIK PROSI O POSADĘ WOZNEGO

Zredukowany urzędnik, prosi gorąco bodaj o posadę woznego. Roman K. 804.

PRACOWNIK BIUROWY

Zredukowany pracownik biurowy z 9-letnią praktyką i średnim wykształceniem, gorąco prosi o pracę. Przyjmie najskromniejsze warunki i pracować będzie z zapaściem siebie. 805.

ZDUN, OJCIEC CZWORGĄ GŁODNYCH DZIECI

28-letni zdun, znający roboty, malarz i malarz pokojowego, ojciec czworga małych głodnych dzieci, błaga o pracę. Apoloniusz L. 806.

POMOCNICA DOMOWA

22-letnia, zdolna, pracowita prosi gorąco o pracę pomocnicy domowej na przychodnie. Marja Sz. 807.

URZĘDNICZKA

Zredukowana urzędniczka, władająca językiem niemieckim, piszcząca biegle na maszynie, gorąco prosi o pracę. Julia O. 808.

POMOCNICA DOMOWA

Wdowa 27-letnia, po śmierci męża znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Błaga o pracę pomocnicy domowej lub posługi na przychodnie. Czesława M. 810.

POMOCNICA DOMOWA

17-letnia znalazła się wraz z chorą matką na bruku bez środków do życia. Nieszczęśliwa dziewczyna błaga o pracę pomocnicy domowej lub posługi na przychodnie. Czesława M. 810.

PROŚBA O STARĄ ODZIEŻ

40-letni bezrobotny z zawodu ślusarz, pozostaje od półtora roku bez pracy. Złota chora została wypisana ze szpitala. Dzieci głodują. Nieszczęśliwy błaga o jaką starą odzież. Wale ry D. 811.

GONIEC

20-letni pracował jako goniec. Na skutek likwidacji przedsiębiorstwa został zredukowany. Błaga o jakąkolwiek pracę. Dyonizy L. 812.

— Jak się panu podoba? — spytałem znów dyrektora.

— Za mało fantazji, przyjacielu. Wtem niema prawie nic blagi. Niech pan czyta dalej.

„W nocy śpiś i jest ci zimno. Nie trzeba się budzić! Skarpetki „Elegant” same zsuwają się z krzesła i włożą ci na nogi... A grzeją!”

Zastępując piec, węgla, gaz! Jajka trzymając w skarpetce „Elegant” przez 3 minuty ugotują się na twardo! Mleko włożone do skarpetki „Elegant” zakipi po minucie!

Pod względem trwałości skarpetka „Elegant” przewyższa żelazobeton. Eksperyment przeprowadzony w fabryce udał się znakomicie. Dwa samochody ciągnęły skarpetkę „Elegant” w dwie różne strony. Skarpetka nie puściła ani jednego oczka!

Książę Walji od 20 lat nosiła samą parę skarpetek „Elegant”. Dlatego uzyskał miano najelegantszego człowieka świata.

— No, panie dyrektorze — zakończyłem czytanie. — Teraz pan chyba zadowolony?

Dyrektor skrzywił się.

Napoleon Sadek.

LISTY ANIELI

odślaniają nam tajemnicę jej miłości i milczenia

List pierwszy ujawnia nam cichą i głęboką miłość Anieli

„Nie gniewaj się, moja kochana, że tak długo nie odpisywałam. Zrozumiesz i przebaczysz, kiedy dowiesz się z tego listu wszystkiego — czytamy w kartkach, znalezionych przez Oczertowicza w torebce p. Anieli Sławowskiej.

Kocham...

Pewnie będziesz zdumiona, że mogę o tem pisać. Ale w tej chwili troska o chleb codzienny nie zaoprąta mojej myśli.

Opiszę Ci wszystko pokolei:

W przeddzień otrzymałam Twój list. Wzruszył mnie głęboko i serdecznie. Wiem przecież, w jak ciężkich znajdujesz się warunkach. I mimo to bez wahania zapraszasz mnie do siebie, wyciągasz do mnie rękę, by wydobyć mnie z potwornej otchłani rozpaczliwej i głodu.

Przez całą noc oka nie mogłam zmruczyć. Zadawałam sobie po ty się pytanie: Czy mam prawo stawiać się dla Ciebie cięż-

rem, choć jesteś jedyną bliską dla mnie osobą.

Jestem teraz zupełnie sama, bo ojca nie widuję wcale. Może to: lepiej. Coraz bardziej jego postępowanie napawa mnie odrzuceniem. W moich oczach przemienia się na zebrań, kołaczącego do litości-wych serc swych dawnych kolegów biurowych. Widocznie dają mu pieniądze, które zaraz przepija. Patrząc na swego ojca, doszłam łatwo do wniosku, że cierpienie, nędza, głód niszczą duszę człowieka, upadają i spychają w otchłań zepsucia moralnego.

Stawiałam sobie pytanie: czy zostać tu i razem z nim stoczyć się w tę przepaść, z której nie będzie już wyjścia, czy ratować siebie kosztem Twoim? Patrzyłam na kolorowy papier banknotu 50-ciozłotowego, który mi przysłał na drogę.

Pierwsza myśl była — pójść i najść się dożyta. Nie rozumowałam. Zrobiłam tak. Zostało mi 47 złotych z groszami. Tyle odrazu

wydałam! Kupiłam nawet gazetę, której nie czytywałam już dawno.

Po bezsennej spędzonej nocy, wzięłam gazetę do rąk. Z przyzwyczajenia, którego nabrałam po zredukowaniu mnie z posady, zająłam do działu ogłoszeń o pracy. I wtedy zobaczyłam ogłoszenie inżyniera Stefana T. Złożyłam ofertę.

Zdecydowałam się: poczekam parę dni na odpowiedź i, jeśli nie dostanę tej pracy, pojedę do Ciebie.

Stał się cud!

Zostałam przyjęta. Pracuję! Czy Ty możesz w pełni zrozumieć ten krótki wyraz — pracuję?

Mieści się w nim jakaś potężna treść, moc, która zwycięża nędzę, głód, rozpacz a obdarza się tością i uśmiechem!

Teraz pewnie zrozumiesz, dla czego nie odpisywałam Ci tak długo. Godzin pracy niewiele. Ale wolałam chodzić pieszo, niż tra-

cić Twoje pieniądze. Musiałam jednak trochę wydać, bo nie chciałam prosić o zaliczkę.

A teraz napiszę Ci o nim. Jest wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną. Ma twarz energiczną, męską, ale w jego pięknych oczach czai się smutek i łani lagodność. Kiedy chyli głowę nad papierami, patrzę na jego bujne włosy, gęsto już przprószone siwizną i mam nieodparte pragnienie pogłodzić je, głowę jego przytulić do piersi.

Zdaje mu się, że jest samiutki w wielkim świecie, pełnym ludzi. Ze nigdzie dla niego nie bije serce, które go kocha. Mówi mi o tem jego błąd, ledwie pojawiający się uśmiech na lekko zacienionych ustach.

Kiedy na mnie patrzy, spuszcza oczy. Nie chce, by mu moje oczy powiedziały, jak gorąco go kocham. A jednak pragnę by odczuł, że nie jest sam na świecie...

Jesteśmy sami w wielkim pokoju. Pokój jest zimny, panuje w

nim jakaś szarość i pustka, choć umeblowany jest bogato, na ścianach wiszą wspaniałe obrazy. Ale okna przysłaniają ciężkie firanki, które nie dopuszczają słońca. Wszystko tam odbywa się w surowej ciszy i milczeniu. Służący porusza się bez szelestu po puszystym dywanie. Tylko moja maszyna stuka i jej głos dziwnie wyraźnie odbija się od ścian.

Jesteśmy sami, a on nigdy nie uśmiechnie się nawet do mnie.

Czuje tylko jego wzrok na sobie. Patrzy na mnie, dyktując. Wiem, że nie spuszcza oczu z mojej twarzy.

Czy podobam mu się? Czy interesuje się mną? Czy mógłby mnie pokochać? Nie wiem. Ukrywa to. Kiedy nagle spojrzę na niego, patrzy nadal na mnie i ja spuszczałam powieki.

Codziennie — miłość owłada mną coraz mocniej. Codziennie silniej na usta tłoczą się słowa dobre, pieśniedziwne, które chce mi powiedzieć...

List drugi ukazuje ból i rozpaczliwą decyzję Anieli

A teraz rozprostowujemy ponięte dalsze kartki. W jakimś skurczu zaciśnięte zostały w dłoń, zgniecione i tak wepchnięte do torebki. Pismo na nich nie takie już równe: ślad pisano te kartki w podnieceniu, nerwowo:

Może to będzie mój ostatni list do Ciebie. Stała się rzecz... Nie umiem opanować swych myśli, nie mogę opanować słów. Chaos czuję w myślach, a sama odrętwiałam, jak drewno.

Skończyłam... pracę. Skończyła się też moja miłość. Brutalnie, zwierzęco, podle, jak to tylko po trafi mężczyzna.

Zapłacił mi, tak, dobrze zapłacił za dwa tygodnie pukania na

maszynie: 200 zł. i za te 200 zł. zapłacił mi sobą!

Nie potępiam mnie jeszcze. Potępię dopiero później, kiedy się dowiesz o wszystkim.

Kiedy mi zapłacił te 200 zł., za pytał, czy nie chciałabym napić się herbaty. Zgodziłam się. Tak, to prawda, chciałam odsunąć jak najdalej chwilę rozstania z nim. Poczęstował mnie koniakiem i za proponował kolację w restauracji. Koniak odurzył mnie. A przedewszystkiem nie chciałam się z nim rozstać. Poszłam.

Wszystko, co się stało potem, pamiętam jak przez mgłę. Było mi tak dobrze przy nim! Mówił tak ciepło, przyjaźnie, serdecznie.

Znaleźliśmy się sami w jakimś restauracyjnym pokoiku.

Jak się to stało nie pamiętam. Pewnie nie broniliam się.

Ale kiedy oprzytomniałam, kiedy zobaczyłam jego twarz o zaciśniętych namiętnością zębach, polyskujących w rozchylonych wargach — nie pamiętam jak i kiedy wybiegłam, jak szalona. Widziałam już takie twarze mężczyzn, zbliżających się do mnie. Przejmowały mnie najwyższym wstrętem i grozą.

I on, on też taki sam! Takie same zwierzę, nie panujące nad swymi zmysłami.

Nie pamiętam, jak się dowlokłam do domu. Ojciec był pijany.

Spał. Rzęził i chrapał, i plótł przez sen, rzucił się.

Wczesnym rankiem wyszłam. Spotkałam Sławowiczównę (zda się ją znać), dałam jej pieniądze, bo nie chciałam, żeby wpadły w ręce ojca.

Nie umiem powtórzyć Ci myśli, które kotłowały we mnie.

Ale zdecydowałam się. Już teraz wszystko przepadło! Nie przyjadę do Ciebie. Nie jestem już Twoją dawną Anielką, nie!

Ale już nie będę głodna i nie będę obdarta. Już się zdecydowałam. Będę zarabiała na swej piękności! Poca mi ona? Poto, by ją ofiarować komuś wysnionemu, który się potem okaże zwierzęciem? Niech mają ją wszyscy! Tak, niech mają i niech płacą. Bę-

dę miała piękne stroje. Moja uroda warta jest tego.

W południe byłam w jednym z lokali. Zostaje fortancerką. Wpadłam w oko gospodarzowi. Obiecał mi wiele uśmiechem. Gadał jakieś dwuznaczności. Chciał mi dać w thrusty, ośliniaczyny, obmierzły pysk. Ale uśmiechałam się rozkosznie, wyuzdanie!

Dziś wieczorem wystąpię jako fortancerką! Będę pila, bawiła się, jadła, flirtowała.

I będę codziennie jadła, pila, stroiła się.

Zegnaj. Nie zobaczymy się więcej. Pozwól, że ostatni raz listem nie ucałuję Cię — to mi tylko jeszcze dziś wolno. A potem zapomnij o swej nieszczęśliwej Anieli, która staje się dziewczką!

APELUJEMY DO TKLIWEGO SERDUSZKA PANI, PANNY ANIELO!

To były te kartki. Wyjrzał z nich obraz jej duszy, jej serca! To też łatwo zrozumielimy, że nie wykonała swej decyzji. Była fortancerką tylko parę godzin, a kiedy zobaczyła wykrzywione chucią twarz pijaków — uciekla ze wstrętem.

Dokąd uciekla? Co się z nią stało?

Czy uciekla do tej swej jedynej przyjaciółki, do której napisała niewysłany list?

Teraz jednak rozumiemy jej milczenie: miłość jej umarła — tak pisze.

Czy umarła naprawdę? Czy nie zdolała jej wskrzesić głęboka rozpaczliwa miłość inżyniera?

Odyby zechciała spojrzeć dawnymi oczyma na jego smutną, zrozpaczoną twarz, czy nie drgnęłoby tkliwie serce Anieli?

Wierzmy w odradzającą moc

miłości.

Panno Anielo! Niech się pani nie obawia tej miłości! Niech się pani odzwie na głos serca człowieka, który Panią kocha i życie jej gotów poświęcić!

My ze swej strony zrobimy wszystko, byście mogli spojrzeć

sobie w oczy szczerze i prosto. Użyjcie miłość, która Was zwiąże i przyniesie Wam szczęście.

A jeśli Pani nie chce uczynić tego, niech zrobi to Pani przyjaciółka, po przeczytaniu listu, którego nie otrzymała, a który powyżej wydrukowaliśmy!

Daremne morderstwo

— W moim wieku tak się nie żartuje. Czuje, że ostatnio natchnienie coraz rzadziej mnie nawiedza. Osiągnąłem szczyt powodzenia i staczam się teraz z powrotem. A ja nie lubię tego powolnego upadku — lepiej umrzeć w pełni sił i sławy.

— Więc naprawdę? I ma pan ten zamiar? — Marjusz przestraszył się własnego głosu.

— Nie jest to nic nadzwyczajnego! — Ot, skok w nieznaną ciemność. Ach, gdybym wiedział, że Simona znajduje dobre go opiekuna, kiedy mnie nie sta nie... Milczał chwilę, wreszcie dodał głosem, w którym dzwiesel ton lekkiej wzgardy:

— Pan chciałby, żebym ja umarł? Co? Rondeau... Zostałaby panu Simona i moje pieniądze. He? Myśle, że przedewszystkiem myśli pan o moich pieniądzach, a potem o Simonie. Znam pana lepiej, niż pan myśli.

Doszedł go chrząplawy, świs-

czący oddech Marjusza. Odwrócił się i popatrzył na swego gościa.

— Wie pan — odezwał się po krótkim milczeniu — gdybym chciał namalować obraz, który by oddał całą ludzką podłość, całą szalność, która się gnieździ na świecie, wystarczyłoby, żebym pana w tej chwili sportretował.

Spokojna pogarda artysty po działala na Marjusza, jak uderzenie w twarz. Nie śmiał jednak nic odpowiedzieć, szare, marte oczy trzymały go jak na smyczy.

— Żeby tak Simona pana teraz zobaczyła... To nie dla pana ta kobieta. Ona jest słowikiem, a pan — gadem! Georget odwrócił się do Marjusza plecami, a wtedy Marjusz wyjął broń i spokojnie wymierzył w sarkofag szerokiej ramion. Krew huczała mu w skroniach. Na-

cisnął cyngiel, gdy malarz się odwrócił...

— Więc jestem mordercą... — szepnął.

Chwila ośzołomienia przeszła. Teraz działał instynkt samozachowawczy. Wyjął z kieszeni chustkę i starannie wytarł rekojęść browninga.

— Teraz napewno nie znajduję odcisków moich palców — mruknął.

Nie wystarczyło mu to. Policja musiała mieć dowody samo-bójstwa.

Starannie studiując pozycję ręki na broni, odcisnął po kolei palce zabitego na rekojęści. Wreszcie skończył, położył rewolwer przy trzpie i wstał z klęczek.

— Dobrze jednak, że wypaliłem, kiedy się odwrócił twarzą do mnie... — zauważył, wycierając rękę.

Przy drzwiach się zatrzymał. Spojrzał, że chustka była połamana smarem z rewolweru. Szybko podbiegł do kominka i

rzucił ją w ogień. Teraz wyszedł na schody.

Z ostatniego obrazu artysty Georgeta wychylała się słodko uśmiechnięta twarz dziewczyny...

Na schodach Marjusz przejrzał się w lusterko. Przeraził się: z lustra patrzyła nań twarz mordercy. Próbowal nadać sobie inny wyraz, nadaremnie. Ostatecznie zrezygnował, pomyślał, że te zmiane wszyscy położą na karb przerażenia.

Pierwszą osobą, którą spotkał, był przyjaciel artysty, adwokat Sarcey.

— Panie Sarcey — zawołał — ach, to straszne! Niech pan zobaczy tam na górze!

Sarcey nie pytał dalej — jeden rzut na zmienioną twarz Rondeau wystarczył, żeby zrozumieć, że się stało coś strasznego. Fobległ po schodach.

Wiesć jak grom uderzyła w zebranych. Muzyka zamilkła. W przyległym saloniku kobiety cuciły zemdłonego pana Simonę.

Ktoś zatelefonował po policję. Po kilku minutach w pałacyku było dwóch mundurowych policjantów i trzech wywiadowców. Na spotkanie im wyszedł Sarcey.

— Pan komisarz Ledne? — zwrócił się do jednego z wywiadowców, podtatusiałego jego-nością. Ten uśmiechnął się lekko.

— Moje uszanowanie, panie mecenasie. Poprosi pan zebrań o nierozchodzenie się, chwilowo. A teraz proszę mi wyjaśnić, co się stało.

Rozmawiając, weszli na schody. Tymczasem Marjusz odzyskał równowagę i spokojnie czekał na dalszy bieg wypadków.

Po chwili Sarcey zszedł na dół. Policjanci zebrał się na górę do pracy.

Minęło pięć, dziesięć minut, kwadrans... Komisarz poprosił na górę pana Rondeau.

DZIECKO GRZECHE

Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

W jednej chwili wszystkie cztery lampy trzasnęły i zgasyły, a jednocześnie zaś Dick łaską potłukł lampy na schodach.

Ktoś zawołał:

— Policja!

Wnet wybuchnęło okropne zamieszanie.

Mieczysław poczuł, że jakieś silne ramię schwytało go i ciągnęło za sobą w nieprzejrzanym mroku. Burn rzucił się ku schodom. Tamże popłynęła warknął falą chmara „gości” i „uczniów”, przewracając się i potykając o siebie. Nie zdążyli wszakże się wydostać, bo w chwili po zgaśnięciu lamp, drzwi zamknęły się i nie sposób było ich otworzyć. Rozejrzeli się i stwierdzili z zadowoleniem, że więcej nikt się nie wydostał...

Nie dostrzegli bowiem schowanych za węglem... Burna i Banowicza...

Burn miał rację.

Dickowi wydał się podejrzany. A Dick był niesłychanie ostrożny. Wolał więc zbiec, niż wpaść w pułapkę.

Cała piątka ruszyła wolnym dla niepoznaki krokiem ku miastu. Stuart Burn podążał za nimi w dość znacznej odległości, nie tracąc ich wszakże z oczu.

Dick prowadził swoją bandę dla zmylenia śladów rozmaitemi okólnymi drogami, a jednak Burn musiał przewidzieć jego zamiary, bo szepnął:

— Daliśmy głowę, że idą w kierunku Tamizy.

Była to już wielka domysłowość Burna, bo bandyci szli pozornie wcale nie ku rzece, lecz raczej w odwrotnym kierunku.

Po drodze Burn opowiedział Mieczysławowi ogólną treść rozmowy Dicka z jego szajką na migi. Mówił: — Dick zawiadomił kolegów, że od czasu, jak tylko odwołaj pana, przez cały czas był śledzony przez jakichś dwóch, jednego małego krępego, i drugiego chudego wysokiego.

— To z pewnością Burton i Harris! — zawołał Mieczysław.

— Najprawdopodobniej. Dlatego też, zapewne, Dick tyle czasu nie zjawiał się w szynku. Dopiero późnym wieczorem zdołał zmylić ślad i uwolnić się od nich. Wtedy dopiero mógł w swej melinie przebrać się.

Wtem Burn urwał i drgnął. Mieczysław, przerażony, schwycił go kurczowo za ramię. Ujrzeni kręcących się podejrzanie dwóch mężczyzn: wysokiego i niskiego.

Mieczysław szepnął:

— Burton i Harris.

— A to ładna historia! Mamy teraz przeciwko sobie siedmiu: pięciu bandytów i tych dwóch Amerykanów. Trudno — gra warta świecy. Dziesięć milionów — to nie bagatela. Już czuję ich zapaszkę... Są tak blizutko...

— Nie rozumiem...

— Bo pan nie przyjrzał się garbowi babuleńki. Dick się spieszył i nie zdążył go dobrze zmagistrować. Pan przecie wie, że żaden uczciwy garb nie jest kanciasty. Ma rozmaite okragłości. A to jakiś dziwny garb o ostrych kątach. Bardzo osobliwy garb...

— Pan myśli, że kasetka...? — zapytał Mieczysław, zmieszany.

— Nie mam najmniejszych wątpliwości. Ten garb — to pańska kasetka.

Tymczasem Dick prowadził swoją kompanję przez najwymyślniejsze zaułki i kręte uliczki, niekiedy przechodząc przez puste place, lub przesadzając płoty. Po chwili rozglądał się bacznie i kłął siarczysto. Nie było tutaj przeszkody, która by zmyliła nieustannie za nim zdążających dwóch marynarzy.

Dick nie chciał pozbywać się ich „na mokro”. Ale postanowił sobie, gdyby po dojściu do Tamizy, jeszcze się nie odcepił, chwycić się jednak tej ostateczności. Pięciu na dwóch — dają sobie radę bez trudu.

Decydował się na to bardzo niechętnie. Był najodważniejszym bandytą Londynu. Ale szczył się, że unikał „mokrej roboty” jak najusilniej. Nie był przecież mordercą...

— Jakby doszło do tego, dam znak — oznajmił swoim towarzyszom, — ale pamiętajcie: robić bez najmniejszego hałasu. O spluwach nawet nie marzyć. Nóż albo pięść. Carthy będzie miał możność popisać się swoim ciosem, którym tak się chwali.

Carthy, pochlebiony, napiął mięśnie prawego ramienia i szepnął:

— Jednym uderzeniem zwalę z nóg obu fraierów.

Nagle, gdy mijali jakieś rusztowanie, Dick zaklął siarczysto, poczem rzekł:

— Niedobrze. Mamy aż czterech szpików na karku. Nietylko marynarze, ale i ci dwaj, co za mna łazili, znów się przypłatali. No, chłopcy, trudno: majchry w garście.

Próbowali siadać do przejeżdżających taksówek. Napróżno. Po chwili już widzieli, że za nimi wala inne taksówki. Burna i Amerykanów.

Jeszcze bardziej, niż Dicka, dziwiło to Burna. Szepnął:

— O, ci dwaj zrobili postępy. Zawsze byli z nich takie niedołęgi, a teraz dotrzymują nam kroku, aż miło.

Już chyba z pół Londynu tak obiegli, gdy wreszcie Dick już miał, widocznie, dość tego wszystkiego.

Szepnął swoim kilka krótkich rozkazów.

Każdy podążył w inną stronę. Dick wyznaczył zbiórkę nad Tamizą.

Burn nie namyślał się długo. Pozwolił iść tamtym na cztery wiatry, a sam podążył za garbatą staruszką.

Nic łatwiejszego było, jak zawołać policjanta, i kazać zaarrestować Dicka. Byłoby od razu po wszystkim. Ale na to nie pozwalała Burnowi jego ambicja. Chciał własnoręcznie rozprawić się z odwiecznym przeciwnikiem.

Niestety, im bliżej byli Tamizy, tem bardziej zgęszczała się mgła, znana londyńska mgła. Już nawet o parę kroków nie było nic widać.

Nic dziwnego, że po chwili stracili Dicka z oczu.

Szukali tu, tam i ówdzie. Daremnie. Przepadli...

— Uciekł nam — szepnął Mieczysław zgnębiony.

— Niestety, tak — odparł Burn, głęboko zamyślony.

Poczem, jakgdyby przyszedł mu do głowy nowy plan, dodał:

— Ale jeszcze nie wszystko stracone...

Zatrzymał taksówkę, powiedział szoferowi do ucha kierunek i kazał się spieszyć.

Wnet potem dwóch innych osobników: jeden długi, drugi krępy — także zatrzymali taksówkę, mówiąc:

— Dwa funty na piwo, jeżeli nie stracie śladu tamtej taksówki. Jazda! Już!

Byli to Burton i Harris. Im również Dick zniknął z oczu. Postanowili więc trzymać się Burna, wiedząc, że on z pewnością przedzie, czy później Dicka odnajdzie...

Po drodze Burn zatrzymał taksówkę przed komisariatem, załatwił jakiś telefon, poczem wrócił do czekającego w taksówce Mieczysława.

Przez ten czas zauważył, że taksówka Burtona i Harrisza zatrzymała się niedaleko, a potem ruszyła za nimi.

— Ho, ho — rzekł — Jesteśmy śledzeni.

Po pewnym czasie zatrzymał taksówkę przy innej, takiej samej, której kazał w swoim czasie czekać na nich... Zapłacił poprzedniemu szoferowi, a temu kazał jeszcze czekać, choć już w niej siedzieli.

Z ironicznym uśmiechem ujrzał, jak Burton i Harris podążyli za tamą taksówką, nie widząc, że przez ten czas Burn z Mieczysławem się przesiedli.

Zajechali znów przed ten sam szynk. Burn rzucił okiem dookoła, poczem szepnął radośnie:

— Berta jeszcze jest. Dobra nasza.

Zbliżył się do niej i nawiązał z nią tajemniczą rozmowę, prowadzoną szeptem.

Po chwili wyszli razem. Udali się pod wskazany przez Bertę adres na mały, brudny zaułek. Zatrzymali się przed domem bez bramy ani drzwi wejściowych. Stała przed nim drabina. Po niej wdrapali się na górę i przez okno weszli do komórki. Berta pogrzebała w szafie, z której wyjęła poplamione i zasargane spodnie oraz nielepszą marynarkę.

Zapytała Burna:

— Czy o te ci chodzi? Dick nosił je ostatnio.

— Owszem i płacę za nie wagę złota — rzekł, wciskając jej parę złotych monet.

Wrócili do taksówki, która zdążyła za nimi zwołać. Pojechali pod adresem, wskazanym przez Burna. Wysiedli i zwolnili ją. W świetle latarni ujrzeli trzech mężczyzn. Byli to agenci, zamówieni tu przez Burna telefonicznie. Jeden z nich miał ze sobą psa policyjnego. Burn dał mu do powachania noszone przez Dicka ubranie i rzekł do psa, gładząc go po pysku:

— Aport, Red, aport!

Pies pokręcił się parę razy w kółko, weszac bacznie, wahał się dłuższą chwilę, poczem nagle, jakby czując już ślad, pobiegł pędem wzdłuż rzeki.

Burn wydał szybki rozkaz agentom:

— Za mną. Rodzicie mi, może, potrzebni. Gdzie jest „Morning”?

— Przy moście. Jak zwykle, gotów do odjazdu.

„Morning” — była to motorówka policji rzecznej, stojąca na wybrzeżu przy komisariacie wodnym. Burn chciał mieć pewności, czy, w razie czego będzie mógł z niej korzystać.

Tymczasem noszący go Redem, zwłokłym, nierasowym kundlem, który jednak miał wdech zupełnie niepospolity i był doskonale wytresowany. Musiał być teraz bardzo pewien swego, bo nie zatrzymywał się ani na chwilę.

Stanął dopiero przed małym dwuokiennym domkiem drewnianym.

Merdał ogonem i spoglądał na Burna, jakby chcąc mu powiedzieć:

— Swoje zrobiłem. Niech pan tu szuka, a znajdzie pan...

Przez okno zamigotało mdle światelko.

Jeden z agentów rzekł:

— Znam tę melinę. Należy do łódzkarza Jeffersona.

— „Łysej góry”?

— Nie. Jego brata.

— Dobra jest! — rzekł Burn i usiłował spojrzeć przez szybę.

Ale nic nie dojrzał. Chciał już wejść do domku, gdy nagle z mroku wyłoniła się postać jakiegoś wysokiego osobnika, odzianego w lachmany i trzymającego na smyczy kilka psów na sprzedaż.

Burn rzekł:

— Ależ to przyjaciel Simpsona!

— Do usług pana naczelnika — odparł psiarz, — idę właśnie do domu, bo jakoś nie miałem szczęścia w handlu. Możeby pan naczelnik zechciał dać biednemu Simpsonowi parę groszy na żarcie dla psów, bo szkoda robaczek... A ja za to odwdzięczę się panu naczelnikowi. Bo ja już tu przechodziłem niedawno i coś widziałem.

— Masz u mnie grubszy grosz. Gadaj, co wiesz — rzekł Burn.

— Jakie pół godziny temu przyszło tu kolejno pięciu drabów. Jakby na zbiórkę. Dwóch z nich poznałem: Jeffersona „Łysej góry” i Dicka Lundie. Na tego mam oddawna złość, bo kiedyś, gdy byłem jeszcze zuchem, zabrał mi, cholera, moją dziewczuchę Bertę Glenarm i jeszcze przytem wybił cztery zęby.

— Skąd wiesz, że to Dick Lundie? Poznałeś go dobrze?

— O, ja tego draba zawsze poznam, gdyby nawet nie wiem, jak się przebrał. Tym razem był za starą garbatą babę. Ale ten garb był jakiś dziwny... przesuwał się wciąż z jednej strony na drugą...

— Za dobrą wiadomość dobra forsa — rzekł Burn, wciskając Simpsonowi w łapę parę monet, — ale za lepszą będzie jeszcze lepsza. Gdzie te draby są?

— Teraz już nie wiem. Ale przed chwilą wsiedli do motorówki. Wie pan, do tej „Elżbiety” Jeffersona. Burn dał jeszcze parę banknotów Simpsonowi i podziękował mu, Mieczysławowi zaś rzekł:

— Jest niedobrze. Straszny spryciarz z tego Dicka. Miał do wyboru dwa wyjścia: albo oddać kasetkę do schowka bankowego, albo uciec z nim zagranicę. Najpierw chciał oddać do banku, ale Harris i Burton łazili mu cały dzień po piętach, bał się więc to zrobić. Wyjazd zagranicę, też mu się widocznie nie udał.

— A więc?

— Postanowił, zapewne, schować się w jakiej wioszczynie. Przeczeka tam parę dni, a potem może zwieje gdzie do kolonii... Jedyny nasz ratunek, złapać go jeszcze na rzece. To może się udać, bo nie odrazu przybije do brzegu. Będzie się starał zmylić ślad domniemanej pogoni.

Zwracając się do agentów, zapytał:

— Zna który z was „Elżbietę”?

Jeden z agentów odparł:

— Ja znam. Ze cztery razy przyłapywałem na niej przemytników.

— Dobrze, Smith. Biegnijcie pędem do komisariatu po „Morning” i śpieszcie z nim tu do nas. Po chwili już „Morning” stał u brzozy.

Miał na pokładzie mechanika, kłofowcę i jeszcze trzech policjantów. Słowem, było ich razem z Burnem i Mieczysławem dziesięciu chłopów...

Łódź pomknęła pędem wzdłuż Tamizy.

Mieczysław co chwila pytał Burna, czy liczy na pomyślny skutek. Burn milczał uparcie. Dopiero, gdy Mieczysław, może już po raz dziesiąty zadawał mu to samo pytanie, odparł wreszcie:

— Nic nie wiem. Bóg jeden raczy wiedzieć. Wszystko zależy od szczęścia, jak się nam uda.

Kraśli po Tamizie sporo czasu — bez skutku.

Stopniowo, jakby zaczynało świtać. Na skraju nieba ukazała się nieśmiało wychylająca się jutrzienka.

Gdy już było zupełnie jasno, Burn dał rozkaz zatrzymania łodzi.

Zmarszczył brwi i rzekł gniewnie:

— Jedno z dwojga: albośmy prześcignęli Dicka, bo „Morning” jest doskonałą maszyną...

— ... a „Elżbieta” jest starym gratem, który wlece się, jak zółw... — dodał jeden z agentów.

— ... albo Dick zdążył tak daleko odjechać, że nie sposób już go dogonić. Wobec tego, wiecie co zrobimy? Jedziemy w odwrotnym kierunku. Ale już nieco wolniej... Mam jednak przecucie, żeśmy ich wyprzedzili i nie dostrzegli pociemku.

Dalszy ciąg nastąpi.

PEŁNA TABELA

26-ej Państwowej Loterii Klasowej

III-ci dzień ciągnięcia

Główne wygrane

50.000 zł. na nr. 120932.
15.000 zł. na nr. 30143 55619.
2.000 zł. na nr. 141208.
1.000 zł. na nr. 14021 16575 29033
46416 80342 100355 137880.
500 zł. na nr. 312 27890.
400 zł. na nr. 3409 3516 41941 49043
87592 105667 118331 123265 134968
137492.
250 zł. na nr. 10276 35406 46081
48169 49940 106933 107230 423 116824
118385 122600 123999 126160 135218.
200 zł. na nr. 71 7461 10415 12547
13809 18922 22544 24266 25698 26743
27364 34183 34965 38153 39536 43044
44731 60380 71311 81720 84275 86354
86710 107756 112819 117035 308 348
118479 984 126250 135643 908 139200
144599 146519.

PREMIJE (zł. 50.000 — premii podzielonych zostanie między ponownie wygrywające losy, w zależności od ilości tychże. Wysokość poszczególnych premii ustalona zostanie po ciągnięciu drugiej klasy).

Stawki

4514 7461 9180 11019 11351 11489
13002 18464 25187 28169 32098 34095
35939 39301 46108 48293 50886 54020
54709 58586 58903 60510 61368 62049
64086 67286 69201 73280 75196 75430
76029 77609 87580 89256 90599 91075
100080 101062 118984 129790 131188
131821 135489 144469 146937.
18 42 68 176 228 389 539 607 1227
77 325 79 1695 952 2531 44 715 27
3534 601 876 81 914 4131 34 338 520
757 99 803 91 589 5173 525 751 5895
6779 7091 218 70 427 579 715 62 8124
398 8755 97 853 9057.
10025 88 538 41 91 644 54 704 889
11022 137 11174 287 644 22187 366 95
424 749 940 13013 13033 55 238 326
447 14116 95 216 319 443 71 15054 173
295 279 814 47 16078 181 753 65 969
17424 631 740 934 59 18314 67 73 411
580 90 18709 17 96 11467 79 202 93
388 463 589 680.
20085 105 416 65 79 50 679 988
21134 277 92 21693 754 22612 166 211
87 321 877 912 23214 23223 399 634
705 874 24067 564 749 52177 239 25300
464 70 749 938 26179 243 340 786 926
27051 82 223 45 507 14 87 601 815
28000 73 121 28130 52 358 85 427 78
560 683 94 763 838 83 28915 28069 138
271 261 456 606 44 980.
30145 397 457 591 605 95 896 31077
323 847 31977 32174 213 356 452 828
54 68 701 962 78 33015 201 73 457 523
776 34008 34 629 99 725 34778 90 830
944 354 72 549 765 69 36291 484 36722
27 37007 142 220 69 71 601 793 79 98
859 37932 36 57 68 38072 148 68 395
461 786 35228 39259 371 77 434 505 29
619 57 830 992.
40200 430 63 712 20 67 41046 389
528 827 42554 79 661 769 827 43183
214 329 505 07 821 44152 277 544 90
98 961 45132 502 38 621 48 45671 770
46072 177 312 657 745 839 47115 48
47149 960 633 703 09 908 53 48167 241
384 612 48855 49046 112 22 326 478
750 982.

LOSY należy kupować tylko w najbliższej kioskaturze

A. WOLANSKA

Centr.: N-Swiat 19. Oddz.: Marszałk. 129
Chłodna 20-N-Swiat 53 Praga Wileńska 11
Konto P. K. O. Nr. 7192.

50437 527 51107 341 96 581 619 24
784 986 52018 23 248 53021 33 253 75
527 80 830 935 54039 41 244 532 44
91 833 81 924 55065 162 56079 233
327 649 722 98 57055 355 578 751 886
57962 99 58036 230 461 522 680 920
85 59014 59215 327 58 423 60 82 975.
60443 78 83 533 724 897 915 61269
386 524 96 61683 89 730 62007 185 247
321 447 501 778 801 62967 63024 119
209 469 523 642 95 897 902 37 63943
64013 70 120 38 88 92 337 75 571 609
72 65070 257 308 87 402 563 706 98
821 900 66010 66223 354 578 86 97
644 958 67435 639 767 804 67962 68203
337 425 97 622 988 69008 43 203 69401
527 28 81.
70184 258 325 548 64 801 23 68 75
71121 81 71213 575 655 83 72036 163

91 505 683 761 936 73012 25 71 116
18 21 327 92 424 869 920 74091 74253
402 47 526 702 40 48 75096 150 249
366 68 75440 57 99 705 51 83 923
76094 141 202 338 76762 873 77003 66
102 593 857 87 78060 248 78763 986
79162 307 573 77 762 72 954.
80304 41 47 592 666 714 83 886
81045 54 187 81520 664 715 82 82130
11 13 79 389 451 570 82844 83 1222
64 318 438 559 92 84207 399 84434
86 704 11 85062 343 83 456 66 516 789
85894 928 86124 86 386 502 611 49 779
935 60 87233 52 632 769 86 865 963
86044 95 258 74 88859 928 54 89004
60 106 237 64 84 437 538 863 89887
90026 34 372 504 38 93 736 885
91119 509 706 91839 78 92426 91 715
93025 260 354 557 625 89 93717 94066
69 251 535 610 714 52 95163 209 94612
22 800 57 96116 18 20 39 453 635 37
749 96931 36 47 97114 96 342 489 684
959 98199 235 98404 50 667 74 782 813
83 956 99108 09 296 99358 65 550 691
890 911.

100058 232 91 377 589 779 934 55
89 10125 101296 321 438 528 612 869
90 102132 329 407 102570 616 24 713
806 98 10023 138 289 494 99 105003
11 59 225 372 584 709 820 45 972
106058 106165 239 408 83 527 55 99
634 798 821 900 107017 22 259 389 417
41 547 608 769 88 870 107886 87 90
922 109024 253 79 958.
110052 73 149 210 323 759 88 894
111077 490 111533 65 890 976 112288
363 401 558 649 113154 113360 557

768 81 935 114279 97 636 38 80 73
115002 377 591 847 997 116038 114
254 319 461 116758 879 117135 405 50
62 502 677 741 833 118093 273 309
697 737 820 21 53 119080 102 71
119407 598 644.
120197 247 649 85 741 121065 268
465 66 527 121614 717 802 21 24
122049 58 97 493 627 67 122830 964
123124 455 501 987 124301 486 569
124697 99 806 16 29 62 125057 398
407 537 92 125754 59 812 30 33 46 925
126109 36 52 87 126366 579 645 63
98 700 44 808 925 71 127065 127095
516 73 605 837 74 128081 285 306 526
128733 801 129290 348 667 914.

130130 44 227 356 457 674 765 72
009 95 131106 220 50 358 417 652 774
956 132007 86 145 132295 416 46 73
509 17 35 81 86 693 713 833 132849
79 133025 109 233 320 449 64 631 5
720 133821 134275 602 50 72 828 902
83 135023 326 135552 618 73 136002
277 413 87 573 697 858 136909 137138
237 44 86 384 450 53 559 602 84 138176
221 629 65 706 28 841 52 139095 142
43 139329 630 32 61 745 59 99.

140134 203 14 426 705 61 824 141003
96 434 141660 702 48 925 66 83 142167
93 329 451 503 142678 797 887 98 986
143147 58 312 644 60 807 143886
144115 76 351 448 500 689 873 971
145311 69 409 572 83 98 827 53 935 43
88 146002 299 500 630 748 859 937
147055 88 300 147403 16 666 728 842
800 903.

Udutki pomocnic domowych i wysysk pracy kobiet „na przychodnie”

Kryzys rzucił na bruk miejski tysiące kobiet, rozglądających się za jakimkolwiek zarobkiem, choćby dorywczym. Społogowało się też niewyżyskłe zapofiarowanie pracy na posługi.

W Polsce — służby domowej było zawsze wiele. Do miast spływał nadmiar ludności wiejskiej, mniej uświadomionej, łatwiej godzący się na rolę popychadła.

Dziewczęta i kobiety, mlasta w zawodzie pomocnic domowych potrafiły posunąć się na najwyższe szczeble: pokojówka, kucharka, zarządzająca gospodarstwem, piastunka, wychowawczynie dzieci. Wiejskie dziewczęta pozostają temi „do wszystkiego”, przez wieszczą Żeromskiego nazwane „haustierami” — „domowe zwierzę”, które musi znieść hu mory i grymasy chleba dawców, które nigdy nie ma czasu, by zająć się własną osobą. Nie mogą nawet marzyć o przeczytaniu książki, o uszyciu dla siebie drobnotki. Gdy służące pozostają wolne chwile od pracy, wtedy zawsze znajdują się skarpinki pana do wycierowania, chusteczki pani do przepierki i t. p.

W Polsce służących przychodnich jest o wiele, wiele mniej, niż stałych pomocnic domowych. W domu, gdzie w kuchni jest kat do wstawienia że lazego łózka lub przynajmniej tyle miejsca, by na noc rozsta wieć łóżko składane, państwo le piej się opłaca stała służąca. Do pensja ta sama, to samo wy żywienie, a przecież jest domo wnik, który pilnuje mieszkania, którego można w nocy zbudzić i zapchnąć do pracy, przy spóźnionej kolacji, przy dziecku, lub przy chorym. Na przycho-

dzie godzą się byle pomocnic domowe, po wyjściu zamaż, lub te, które mają kat przy rodzicach.

Oprócz pomocnic stałych i przychodnich, są jeszcze posługaczki. Te się opłacają chleba dawcom i tworzą najcięższą rzeszę, mimo bardzo ciężkiej pracy.

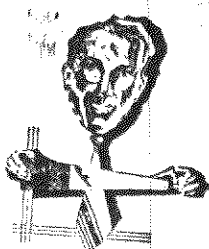
Czemu się tak dzieje? Dla robotnicy fabrycznej zredukowa nej, pozostanie służącą, to degradacja w jej samopoczuciu. Robotnica fabrycz na bez przymusu — jakim jest brak środków do życia — nie może znaleźć nia dawnej pracy, nie zamieni pomieszczenia w ciasnej izbie na polski służbowy, woli suchie kartofle, niż jado z pań skiego stołu. Ma wyrobione poczucie swobody i godności pracy. Po godzinach, spędzonych przy wariatach, mogła przecież zrobić, co jej się podobalo, odpocząć, lub pójść na spacer, spotkać się z narzeczoną, lub nadszycie młode ro dzęństwo. Słabiej jej nie oznaczał koniec służby, jak to się dzieje z pomocnicami domowymi.

Cale więc rzesze zredukowa nych robotnic fabrycznych i żon bezrobotnych, w walce o za robek, szuka posług. Posługi to przychodzenie do prania, sprzą tania, do gotowania przy wiek szych okazjach weselskich czy świąt.

Zdale się, że to dużo lepsze od zaprzędania pomocnic domowej, ale przecież tak nie jest: posług trzeba ustawicznie szukać, dziś są, jutro i przez cały tydzień, można roboty nie znaleźć, w najlepszym wypadku, gdy pracy nie braknie, kobieta na posługi jest obarczona najcięższą pracą służącą.

Pomocnica domowa, przez raz na miesiąc, sprząta codziennie i gruntownie czyści mieszkanie przed świątami i jedy nie. Posługaczka staje codziennie nad balia brudów, zebranych od długiego czasu, nachyla się nad podłogami nie mytymi od miesięcy. Musi z zarobków o płacać mieszkanie, żywić się w święta i dni, gdy pracy niema.

Poza tem jest znikoma licz-



NA GWIAZDKĘ

aparatu

Gentleman

do prasowania krawatów.

Cena 3 zł.

Aparat gentleman umożliwia każdemu eleganckiemu Panu mieć codziennie idealnie wyprasowany i odświeżony krawat bez pomocy żelazka.

Praktyczny i łatwy w użyciu.

Aparat odcuchowany przez Inst. Gosp. Domowego.

Gentleman Warszawa, Al. Jerozolimska 8. Tel. 729-76.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Złotowłosej Kusi” z Tomaszem Mazowieckim.

Liścik przemity. Nie drukujemy tylko z braku miejsca. Co do kariery artystki filmowej — trudno sądzić na odległość. Mu siałabym zobaczyć.

P. Wandy N. ski

pisze płomiennie:

„Radz Redaktorze, co robić. bo już dłużej w takiej rozterce żyć nie mogę. Nie zdołam orze żyć obojętności kobiety, którą uwielbiam, ubóstwiam. Kocham moją Genkę gorąco, kocham ją nad życie. Jest piękna, jak nikt na świecie. Ma warz posagor

wo — biała, która nieraz, prze dziwnie, płonie, jak róża, kwit naca w ogrodzie. Jej jasne włoski w rozkosznych i delikatnie ke dzierzawia się dookoła jej twa ryczki. Ponieważ jest zawsze uśmiechnięta, stale więc widać jej białe zębki — rząd perełek.

Kocham to cudowne zjawis ko, kocham gorąco, kocham nad życie, ale cóż, kiedy bez wzajemności. Co robić, aby zdobyć jej serce? Gdybym mieszkał bliżej, mógłbym tak do niej nie tęsknić, ale ona mieszka w Mo kotowie, a ja znacznie dalej, już na samym końcu Warszawy. Nie mogę patrzeć, gdy rozmawia z innymi chłopcami, a ma ich bardzo dużo, i boję się, boję o nią, aby mi kto nie za brał mojej Geneczki.

Gdy z nią rozmawiam, dozna je dziwnego uczucia, którego niesposób opisać. Ilek w niem tajemnej rozkoszy! Po tysiąc kroć otwieram usta, aby jej wy znać uczucie, rozpiętałem mi piersi, ale za każdym razem jakis lek chwytą mnie za gardło i wszystko kończy się odłożeniem mojej spowiedzi do następ nego razu. Tylko moje oczy trwożnie biegają, to znów niero chomo utkwiłone w jej twarzy, ke, zdają się powtarzać nieustan nie: „Językiem duszy: kocham, kocham i pragnę być kochany!”

Cóż z tego, kiedy ona mnie nie kocha. Z jej słów wyniosko wałem, że darzy swymi uczuciami Henka K. z okolicy Sielc. O, gdybym znał p. Henka, wy nałbym mu moje cierpienia. Mo żeby wstawił się za mnie i prze błał ją, żebrząc o odrobinę litości i serca dla mnie.

Cała nadzieję wszakże po kładam w Tobie, Redaktorze. Wydrukuj ten mój lek miłosny, a może Genusia po przeczytaniu go, zmieni swe uczucia dla mnie!”

Nosi Pan dumne imię sławne go ordynata Michorowskiego, który rozkochał w sobie „tredowatą” Stefcię, a zachwycił się, jak płaczący Albin ze „Ślubów panielskich”. Nie bedę Panu ra dził zachowania się Gućia z tychże „Ślubów”, bo to też niewskazane, ale jednak grubo wie cel śmiałości jest wobec kobiet niemal koniecznością.

Owidiusz w swej „Sztuce ko chania” (istnieje doskonały prze kład Ejsmonda) twierdzi wręcz: „Z kobietami trzeba twardo — nie chękać się, jak z mularką”. Wyznać śmiało miłość, poka zać, że się jest zuchym, nie ucie kać się do pośrednictwa, a zwłasz cza konkurenta — Henka (też ma Pan pomysły, niech Pa na kule biją!).

Jeżeli Pan się boi, że ktoś Pa nu Geneczkę zabierze, jest na to sposób: brać ją samemu, nie czekając, aż ją ktoś Panu rze czywiście sprzątnie. Niejakie „Sabinki” też bardzo krzyżały, gdy je Rzymianie porywali, a potem byli im jednak bardzo wdzięczni i jako najlepsze żor ny i matki zrodziły pokolenie, które stworzyło wielkość Rzy mu. Więc Pan będzie łaskaw, również...

Eure.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja nabożeństwa z Poznania. 12.15 Poranek Symf. z Filharmonii Warsz. 14.00 „Aktualne za gadnienia w hodowli inwentarza” 14.20 Muzyka ludowa. 14.40 Pogadan ka konkursowa. 15.00 Dalczy ciąg mu zyki ludowej. 16.00 Program dla młodzieży. 16.25 Płyty gramofonowe 17.00 „Kącik językowy”. 17.10 Kon cert popołudniowy. 18.00 Muzyka lek ka. 19.25 Słuchowisko p. t. „Luptowski skarb”. 20.00 Koncert. 21.15 Wiado mości sportowe. 21.25 Arje w wy konaniu Sergiusza Gagarina. 22.15 Muzyka taneczna z Katowic. 23.00 Muzyka taneczna.

PANI — PANU, ŻONA — MĘŻOWI, NARZECZONA — NARZECZONEMU

może ofiarować na gwiazdkę najmiłszy prezent, jakim będzie Kolekcja Papierosów Polskiego Monopoli Tytoniowego. Nil. Egipskie Specjalne. Egipskie Przednie. Sflinsky.

Próba pomocy dla rolnictwa powiatowego

Organizacje rolnicze, a więc: Zw. Osadników, Zw. Ziemian, O.T.O.K.R. zapoczątkowują szeroką akcję pomocy rolnictwu, tak boleśnie dotkniętemu kryzysem. Jako jeden z najbardziej ważnych punktów wyjścia, organizacje te uważają sposób zbawiania ziemiopłodów i wszelkich produktów rolnych bezpośrednio do rąk konsumenta.

Kalkulacja bezwarunkowo korzystna dla obu stron — jest zupełnie prosta, o ile oczywiście napotka na zrozumienie tak ze strony drobnego producenta, jak i odbiorcy.

Wymienione organizacje na konferencjach swoich postanowiły jednogłośnie przeciwdziałać wszelkim elementom zdejzającym do obniżenia cen produktów rolnych w naszym powiecie. Porozumienie to w wyniku konferencji uchwaliło: jako reprezentacja rolnictwa wejść w porozumienie z wojskiem i stworzyć wspólną platformę do odsprzedaży wojsku produktów rolnych bezpośrednio z rąk producenta do wojska.

Porozumienie to w urzędystwieniu napotka wprawdzie na dużo przeszkód, jednak społeczeństwo naszego powiatu winno zrozumieć, że poparcie rolnictwa jest naszym wspólnym interesem.

Z drugiej strony po tylu doświadczeniach wierzyć chcemy, że gdy przedstawiciele tego po-

rozumienia zgłoszą się do przedstawicieli władz wojskowych, będą dostatecznie zrozumiani i poparcie znajdzie formy, które w wojsku są przewidziane i potrafi dojść do porozumienia z reprezentacją, dla dobra rolników, a przez to samo i Skarbu Państwa.

Prócz tych posunięć Zw. Osadników, posiadając dwa własne domy, stara się o utworzenie bursy, która pomieszczałaby uczniów ze sfer rolniczych z naszego powiatu.

Rzecz prosta, że uświadomienie szerokich mas rolniczych odniesie kolosalny wpływ na stan racjonalnego gospodarowania, stąd inicjatywa Zw. Osadników znajdzie niewątpliwie szerokie poparcie.

Dodatkowe pociągi w okresie świątecznym

W związku z przewidywanym wzmożeniem się ruchu pasażerskiego w okresie świąt Bożego Narodzenia, będą w biegu od Wilna do Warszawy i z powrotem dodatkowe pociągi osobowe Nr 714-a i 713-a, według następującego rozkładu jazdy:

Pociąg Nr 714-a — odjazd z Wilna dnia 22 grudnia o godz. 20,15, Grodno przyjazd 23,18, odjazd 23,28, Białystok przyjazd 1,20, odjazd 1,50, dnia 23 grudnia Warszawa-Wileńska — przyjazd 5,40.

Pociąg Nr 713-a — odjazd z Warszawy-Wileńskiej o godzinie 21,45 dnia 23 grudnia, Białystok przyjazd 1,00, odjazd 1,10 dnia 24 grudnia, Grodno przyjazd 2,46, odjazd 2,56, Wilno przyjazd 6,05 dnia 24 grudnia.

No i rodzinka!

Ojciec rodziny, szanowny obywatel, wysłużony emeryt Konstanty K., lat 56 i matka rodziny poważna matrona, Wanda K. lat 50 mają dwoje dzieci Czesława, 22-letniego młodzieńca i Konstancję w rozkwicie swych 23 lat, słowem zupełnie poważna rodzina.

A jednak piękna Konstancja miała kochanka imieniem Narcyz i po paru latach Konstancja powiła Jerzego i Irenę, niby wnuki emerytów, acz nielegalne.

By ukryć wstyd i zniesławienie matki Konstancji postanowiła z wnuków uczynić swe dzieci, powiedziała więc mężowi, że ma dziecko. Ochrzczono. Potem drugie. Czesław trzymał do chrztu, bo mu kazano. Mało tego, że ochrzczono,

matrona zmusiła swego męża, by zameldował swoje dzieci w urzędzie i pobrał za nie dodatek ekonomiczny, związany z jego uposażeniem służbowym.

Konstanty uczynił co nakazała Tekla. W ciągu kilku lat zarobił na dzieciach około 2 tys. zł. aż prokuratura wytoczyła proces za nielegalne pobieranie dodatku na nielegalnych wnuków.

Proces był naturalnie ciekawy i ściągnął tłumy zgorszonych publiczności. Ciekawa też była bezczelność oskarżonych. Tekla K. dowodziła, że działa w imię honoru córki. Narcyz, kochanek córki, przyznawał się tylko do jednego dziecka; i drugie twierdził nie może być jego. Czesław utrzymywał, że moralność i cnota siostry nic go wogóle nie obchodzą. Kazali być ojcem chrzestnym, więc był.

A czyje dzieci — czy nie wszystko jedno?

Ojciec zaś rodzony „bożył się”, że wprawdzie oddawna z żoną nie żyje, ale kto wie? I kiedy mu powiedziała, że ma jeszcze dzieci, musi być prawdą, wypadki chodzą po ludziach. Przesłał do Izby Skarbowej metryki, zameldował.

Sami sędziowie nie mogli rozebrać się w tym chaosie zepsucia i grzechu. Co z tem począć? Zastosowali więc amnestję.

Zjazd Zw. Pocztowego PW. i WF.

Dnia 11 bm. odbył się Walny Zjazd delegatów Okręgu Wileńskiego Pocztowego Związku P.W. i W.F. w obecności delegata Ministerstwa Poczty i Telegrafów p. kpt. dr. Buczka oraz komendanta kadry PW. 5 pp. Leg. p. kpt. Koniga.

Obrady zagalął Prezes Dyrekcji Poczty i Telegrafów p. inż. Karol Żuchowicz.

Na przewodniczącego zjazdu został jednomyślnie powołany p. mjr. Eugeniusz Kozłowski.

Delegaci poszczególnych oddziałów prowincjonalnych, jak Grodno, Brześć nad Bugiem, Pińsk, Baranowicze, Słonim, Stołpce, Wołkowysk i Lida, złożyli szczegółowe sprawozdania, wykazując wielkie postępy w kultywowaniu idei PW i WF.

Spółeczeństwo samo musi dbać o porządek

W związku z nieporządkami na ulicach spowodowanymi ostatnimi opadami, poruszyliśmy, że chodnik przy rogu ulic Bośniackiej i Orzeszkowej różni się pod względem czystości od innych. Okazuje się, że ten stan nie uszedł uwadze dzielnicowego i winny utrzymywania takiego stanu pociągnięty został do odpowiedzialności.

Odnosnie do toru saneczkowego na ul. Horodniczańskiej trzeba przyznać, że przede wszystkim rodzice powinni zwracać więcej uwagi na swe dzieci, bo niepodobniestwem jest, żeby dzielnicowy, zaabsorbowany mnóstwem spraw mógł

stałe czuwać nad jednym punktem miasta.

Każdy kto choć trochę interesuje się życiem miasta, wie dobrze, że praca dzielnicowych nie jest znow tak bardzo do pozazdroszczenia i jeżeli zaistnieje jakiś wypadek nieprzestrzeżenie przepisów, to nie znaczy, żeby niedoceniał pracy dzielnicowych i im przypisywać za to winę.

Miejmy nadzieję, że ludność miasta sama zainteresuje się utrzymaniem w należytym stanie ulic, tym sposobem odciąży dzielnicowych i nie narazi się na niepotrzebne przykrości.

Nędza pcha do przestępstw

Z nastaniem zimy mnożą się wypadki drobnych kradzieży węgla i drzewa.

Częstokroć policja zatrzymuje i notuje małych i większych (wzrostem) przestępców z powodu podbierania węgla.

Trudno jest coppersa zorjentować się kiedy do kradzieży skłania nędza, a kiedy chuligaństwo, w każdym razie w większości wypadków zwłaszcza obecnie nędza czyni przestępstw.

W ciągu ostatniej doby zanotowano w Grodnie parę drobnych kradzieży węgla z wagonu na stacji kolejowej, w jednym wypadku zatrzymano sprawcę kradzieży z 30 klg. węgla.

Również na szkodę 29 P.A.P. skradziono ubiegłej nocy około 60 klg. węgla.

Drobne kradzieże

Na Siennym Rynku p. Szmarskiej Larysie (Jagiellońska 30) skradziono z koszyka torebkę z zawartością 20 zł. oraz klucze.

Poszkodowana przerabia nagwałt zamki, by utrudnić złodziejowi wizytę.

Rolnikowi Maliszewskiemu Mikołajowi ze wsi Prokopowicze skradziono również na Siennym Rynku worek z jęczmieniem, zaś Strupowskiemu Zygmunutowi ze wsi Ejsmonty worek owsa.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o 4-ej popoł. po raz ostatni w b. sezonie „Noc listopadowa” (fragmenty) i „Sedziowie” Wyspiańskiego. Wiecz. o 8,15 rewja „Gdzie djabł nie może”... po cenach znizonych od 30 gr. — 1,99.



Najlepsze bezkonkurencyjne

chałwy

I słodczyce wschodnie wyrabiane z orzechów, miodu, czystego cukru, czekolady, kakao i najlepszego tłuszczu, o czym publiczność już się przekonała, poleca firma

N. Wasilewicz

12 Dominikańska 28. Ceny znacznie znizone

Wielka zniżka gwiazdkowa

Koszule ciepłe od zł. 2,75

skarpetki grube czysta wełna 2.—

Ponczochy grube czysta wełna 3,90

poleca w dużym wyborze

Firma **J. MIKO**

18x GRODNO,

Dominikańska 19

Wczoraj,

Dziś,

Jutro,

ZAWSZE będziecie

zadowoleni abonując

w wypożyczalni

przy KSIĘGARNI

E. Iberskiego

Dominikańska 29.

Co trzeci dzień

nadchodzą nowości

Za gotówkę 15% rabatu

SKLEP RADJOWY

„Linnik”

Dominikańska 1, tel. 186

na raty poleca na raty

za 190 zł.

3-lamp. (Phillips'a)

odbiornik radiowy,

z lampami, głośnikiem, aku-

mulatorem, baterią anodową

i sprzętem antenowym

na 19 miesięcy

po 10 zł. x21

Za gotówkę 15% rabatu

Dźwiękowiec Polonja

Upojona historia miłosna na tle rozspiewanej stołicy naddunajskiej p.t.

DWA SERCA BIJA

W

Walca takt

w rol. głównych:

Irena Carnero,

Stefan Laskowski

i Witold Rydchter

Opieretka wiedeńska

w języku polskim

Kino **PALACE**

Orzeszkow. 13

Dziś premiera!

szczegóły w afiszanach

wstęp 49 gr.

Dźwiękowiec Apollo

Dominikańska 26

Wstęp od 49 gr.

Nieznana mistrzyni

ekranu dźwiękowego

Marlena Dietrich

w arcydziele filmowym reż.

JÓZEFA STERNBERGA

X-27

Kobieta Szpieg

Rewelacyjny przebój

wszechświatowy

„Światowid” dziś popołudniów. pocz. o g. 1.³⁰

Grodno, Brygidzka 2 wstęp od 49 gr.

Film, w którym gra i śpiewa po polsku

laureatka wszechświatowego konkursu

piękności i fonogeniczności

Pieśń Narodów

OLA

OBARSKA

w pozostał. rol. bohater

filmu „Precz z Miłością”

ANDRÉ ROANNE

i JACK TREWOR

TANI BAZAR GWIAZDKOWY

NIE WIERZCIE ŻYWYM REKLAMOM!

Proszę przekonać się, że

w księgarni **E. Iberskiego**

przy ul. Dominikańskiej Nr. 31

na nadchodzące święta nadeszły zabawki dziecięce i ozdoby

choinkowe, które sprzedaję niżej cen konkurencyjnych

w ładnym i wielkim wyborze.

Wszelkie wydawnictwa ozdoby na gwiazdkę dla

dzieci i młodzieży. Zwiedzanie wystawy nie obowiązuje

do kupna. Dla urzędów i szkół specjalny rabat.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydyka-Smigielskiego Nr. 8.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem do domu i zamiejscowa zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2,50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrów: w tekście (układ 5-cie szpalowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpalowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rudak

Redaktor przyjmuje od 15-18

Druk. Olski i Radko Grodno Rydyka-Smigielskiego 8,